

POLITYKA**TEMAT TYGODNIA**

10 Juliusz Ćwieluch, Adam Szostkiewicz
Brygady ojca Rydzka

POLITYKA

14 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
(Prawie) zamach smoleński

16 Prokurator generalny **Andrzej Seremet**
o śledztwie smoleńskim oraz oskarżeniach
wobec polskich władz

20 Wawrzyniec Smoczyński
Polak-Niemiec, dwa bratanki?

KRAJ

24 Marcin Kołodziejczyk **Stowarzyszenie
wskrzeszonych bankrutów**

28 Rozmowa z **Elżbietą Janicką**, autorką książki
„Festung Warschau”, o tym, jak w miejskim krajobrazie
jedne upamiętnienia rywalizują z innymi

32 Joanna Cieśla **Syndrom DDRR (dorosłych dzieci
rozwiezionych rodziców)**

RYNEK

36 Marek Henzler **Kosztowne państwo?**

38 Adam Grzeszak **Polski turysta lata do... lata**

42 Cezary Kowanda **W co nasze firmy
inwestują za granicą**

ŚWIAT

44 Marek Ostrowski **FRANCJA**

Przedwyborcza arytmetyka

48 Rozmowa z **Ryanem Crockerem**,
ambasadorem USA w Kabulu, o tym, dlaczego
Ameryka nie wycofa się całkowicie z Afganistanu

50 Artur Domosławski **BRAZYLIA Wojna o favele**

HISTORIA

54 **NAGRODY HISTORYCZNE** Nominacje

56 Adam Krzemiński **90 lat temu podpisano
niemiecko-radziecki układ w Rapallo**

NAUKA

59 Marcin Rotkiewicz

Uczeni o smoleńskiej katastrofie

62 **TECHNOECHO**

64 Paweł Walewski **Podstępna jaskra**

KULTURA

70 Piotr Sarzyński **Nasza brzydota przydrożna**

74 Justyna Sobolewska

Ostatni tomik Szymborskiej

78 Aneta Kyzioł **Nieźła wizja Teatru Telewizji**

81 **KAWIARNIA LITERACKA** Grażyna Plebanek

82 Rozmowa z prof. **M.B.B. Biskupskim**, amerykańskim
historykiem, autorem książki „Nieznana wojna
Hollywood przeciwko Polsce 1939–1945”

85 **MEĄ PULPA** Kuby Wojewódzkiego

COŚ Z ŻYCIA

86 Tomasz Kalita **SZTUKA ŻYCIA** Wyznania himalaistki

90 Mariusz Herma **Hałas bardzo męczy**

92 Marcin Piątek **Królestwo za konia (do ujeżdżenia)**

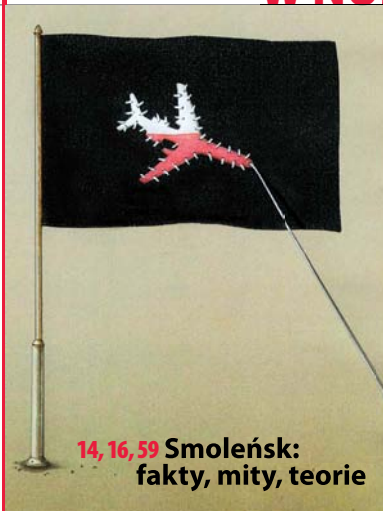
94 Piotr Adamczewski **ZA STOŁEM**

Jak zjeść ten szpinak**NA WŁASNE OCZY**

100 Anjuliaka Thingnam, fotografie Suzanne Lee/Panos
London **Dzieci z kopalni Meghalayi**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Ludzie
i wydarzenia • 66 Afisz • 95 Fusy • 96 Stomma
- 97 Passent • 98 Do i od redakcji • 99 Tym
- 106 Polityka i obyczaje • 106 Czczot

W NUMERZE

14, 16, 59 **Smoleńsk:
fakty, mity, teorie**



20 **Ile Niemca
w Polaku**



28 **Wojna
na wojenne
pomniki**



78 **Teatetr
Narodowy**



100 **NA WŁASNE OCZY**
Mali górnicy

UWAGA! NASTĘPNY PODWÓJNY NUMER POLITYKI

25
KWIECIEŃ
ŚRODA

DO CZYTANIA NA DŁUGI WEEKEND
MAJOWY W ŚRODĘ, **25 KWIECIA!**
KOLEJNY W SPRZEDAŻY OD **9 MAJA.**

9
MAJA
ŚRODA



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

Sławomir Mizerski: Z życia sfer

Przewietrzanie prezesa

Od lat słyhać narzekania, że polska szkoła jest niezbyt przyjazna uczniom, że w tej szkole uczniowie źle się czują, a ich największym marzeniem jest, żeby szkołę tę jak najszybciej opuścić. Dla niektórych to dowód, że polską szkołę należy zreformować, jednak naukowcy z Zakładu Inżynierii Środowiska Wewnętrznego Politechniki Lubelskiej ustalili, że być może wystarczy ją tylko dobrze wywietrzyć. „Gazeta Wyborcza” donosi, że przeanalizowali oni powietrze w kilkunastu gimnazjach oraz podstawówkach w Lublinie i okolicach. Okazało się, że normy zanieczyszczeń powietrza są systematycznie przekraczane, a główny problem to zbyt wysokie stężenie

wydychanego przez dzieci dwutlenku węgla, który wywołuje przemęczenie, bóle głowy i problemy z koncentracją. Badania pokazują, że wbrew opiniom specjalistów, polskich uczniów nie wykańcza przeładowany, źle ułożony program, ale panująca w klasach duchota. Trzeba powiedzieć, że na tę duchotę młodzież narzeka od dawna, tłumacząc nią swoją niechęć do przebywania w szkole. Niestety, badania nie wyjaśniają, dlaczego atmosfera w szkołach jest tak nieświeża i kto za tym stoi. Niechętni obecnemu systemowi oświaty rodzice podejrzewają, że klas nie wietrzy się celowo, aby nad zachowaniem młodzieży łatwiej panować. Wiadomo, że w powietrzu o dużym stężeniu dwutlenku węgla uczniowie są mniej awanturujący się, chociaż z drugiej strony pojawiają się u nich trudności z pisaniem, czytaniem i udzielaniem prawidłowych odpowiedzi na najprostsze pytania.

Zepsute powietrze źle wpływa również na kondycję nauczycieli, na skutek czego ludzie ci bywają apatyczni, nieprzyjemni i mało komunikatywni, a prowadzone przez nich lekcje tylko pogłębiają u młodzieży senność

wywołaną nieświeżym powietrzem. Wiele wskazuje na to, że szkodliwa atmosfera panuje nie tylko w szkolnictwie. Gdy słyha się niektórych polityków, ma się wrażenie, że powietrze, którym oddychają w gabinetach, zdecydowanie im nie służy. Nieświeże i wyraźnie przez kogoś zepsute musi być także powietrze w Sejmie. Wskazuje na to głębokie polityczne oszołomienie i otepienie części posłów, prowadzące do wniosku, że izbę tę należałoby wietrzyć częściej niż raz na cztery lata.

Osobą, która zorientowała się, że uprawianie polityki w zamkniętych pomieszczeniach nie sprzyja zdrowiu, jest natomiast Jarosław Kaczyński. Z tego powodu przeniósł on swoją działalność na ulicę, gdzie może się mocno ożywić i złapać drugi oddech. Wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego na Krakowskim Przedmieściu udowodniło, że obecnie tylko na świeżym powietrzu jest on w pełni sobą i potrafi uprawiać politykę bez niepotrzebnych zahamowań. Na dowód tego porządnie przewietrzony prezes PiS dał do zrozumienia, że jego następnym ożywczym ruchem będzie przewietrzanie Polski.

REKLAMA

FORMUŁA 4.0

- Orange
- T-Mobile
- Plus
- PLAY



- Orange
- T-Mobile
- Plus
- PLAY

Nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y do czterech sieci w abonamencie za 79 zł

W FORMULE 4.0 dzwonisz, SMS-ujesz i MMS-ujesz bez limitu do Orange, T-Mobile, Plus i oczywiście do Play, w stałym abonamencie, już za 79 złotych miesięcznie.

Umowa tylko na 12 miesięcy!

Sprawdź w salonach Play i na www.play.pl
Najszybciej rozwijająca się sieć w Polsce.

PLAY

Dotyczy krajowych połączeń głosowych, SMS-ów i MMS-ów do sieci komórkowych. Abonament 79 zł przy umowie bez telefonu i z elektroniczną fakturą dla przenoszących numer z Orange, T-Mobile lub Plus z oferty z fakturą.

Joanna Solska



Rak nie poczeka

K o m e n t a r z

Nasilają się problemy z brakiem cytostatyków, czyli leków do chemioterapii. Z tego powodu niektóre szpitale przerywają chorym kurację i odsyłają ich do domu. Inne ogłaszają, że wkrótce zrobią to samo. Dla wielu pacjentów może to oznaczać najwyższy wymiar kary, rak – jak wiadomo – nie poczeka. O tym, że firma Ebewe (kontrolowana przez Sandoz) będzie zmuszona ograniczyć dostawy, Ministerstwo Zdrowia oraz hurtownie i szpitale onkologiczne dowiedziały się oficjalnie z pisma producenta, wysłanego 21 października ub.r. Wtedy Ebewe musiała chwilowo zamknąć swoją fabrykę w Austrii i dlatęgo poinformowała o ograniczeniach dostaw w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Najwyraźniej jednak jej kłopoty z ponownym uruchomieniem produkcji się przedłużają i obecnie nie wiadomo, czy potrwać jeszcze kilka tygodni, czy może nawet miesięcy. To jeden z powodów, dla których konkurencja nie zwiększyła jeszcze własnej produkcji. Dla szpitali onkologicznych nie tylko w Polsce, ale także w całej Europie i obu Amerykach oznacza to brak najtańszych cytostatyków. Wytwórnia w Austrii zaopatrywała w swoje leki wiele krajów, w naszym (w grupie cytostatyków) Ebewe pokrywała ponad połowę potrzeb.

Teraz szpitale, żeby móc kontynuować leczenie, powinny skorzystać z tzw. procedury importu docelowego. Normalnie stosuje się ją, gdy choremu trzeba podać specyfik w Polsce niezarejestrowany, teraz ma ona pomagać jak najszybciej sprowadzić brakujące cytostatyki z zagranicy. Jakub Szulc, wiceminister zdrowia, zapewnia, że biurokratyczna procedura została maksymalnie uproszczona. Szpital zwraca się do konsultanta wojewódzkiego lub krajowego, a ten do minister-

stwa, które stara się wyrazić zgodę w ciągu jednego, dwóch dni. Cała operacja nie powinna trwać dłużej niż tydzień, do 10 dni. Oczywiście, z formalnościami nie należy czekać do całkowitego wyczerpania zapasów leków. Jednak niektóre szpitale publicznie informujące o braku cytostatyków nawet nie podjęły starań o ich sprowadzenie, doprowadzając pacjentów do rozpacz.

Generyki Ebewe są tanie, ich zagraniczne zamienniki czasem nawet dwukrotnie droższe. Szpitale boją się, że przez droższe leki, jeśli będą je musiały sprowadzać przez dłuższy czas, znów zaczną się zadłużać. Ich zdaniem ministerstwo coś powinno w tej sprawie zrobić. Co? Brak leków do chemioterapii obnażył kolejną słabość naszej służby zdrowia – system zaopatrywania w leki. Do tej pory szpitale nawet nie chciały słyszeć o centralnych zakupach, każda placówka wołała kupować samodzielnie. Mimo że siła przetargowa małych odbiorców jest żadna, a do fikcyjnych przetargów na leki w ogóle nie startowali przedstawiciele firm farmaceutycznych, lecz tylko hurtownie – zainteresowanym stronom ten stan rzeczy odpowiadał. Choć ceny były wyższe, niż mogłyby być, gdyby jeden kupował dla wszystkich. Tak jak dzieje się to w innych, jak najbardziej rynkowych, krajach. W sytuacji awaryjnej, jak obecna, ani szpitale, ani hurtownie nie są w stanie uporać się z problemem, wszyscy oczekują pomocy od ministerstwa. Nie potrafiąc nawet powiedzieć, na czym miałyby polegać. Ani ministerialnym urzędnikom, ani NFZ leków kupować nie wolno, ale coś zrobić muszą. Wiedzą to także ci, którzy w tej dramatycznej sytuacji dostrzegają niepowtarzalną szansę na zarobek.

Jan Koza



3,3 tys.

litrów krwi zebrali motocykliści w zeszłorocznej akcji Motoserce. Taka ilość może uratować nawet 6 tys. osób. Odbijająca się od trzech lat i organizowana przez motocyklistów zrzeszonych w Polskich Klubach Motocyklowych impreza rusza tym razem 21 kwietnia. W 85 miastach odbędą się festyny połączone z koncertami, paradami motocyklowymi i lekcjami ratownictwa medycznego. Motocykliści, którzy sami są często ofiarami wypadków, zbierają krew i regularnie ją oddają, żeby – jak mówią – mieć moralne prawo oczekiwać, że w nagłych wypadkach dla nich jej nie zabraknie. (A.M.)

© JAN KOZA

Smoleńsk, czyli o porządku miłowania

Najważniejszy w końcu okazał się wrak. Ważniejszy niż pamięć o tych, którzy dwa lata temu zginęli, niż żaloba i żal, może nawet ważniejszy niż ów Wielki Projekt Polska, który Jarosław Kaczyński próbował przedstawić 10 kwietnia. Projekt postawiony ponoć na fundamencie myśli nieżyjącego prezydenta, a realizowany już przez brata Jarosława, znany wcześniej pod nazwą IV RP. Jeśli taki projekt rzeczywiście jeszcze istnieje, to PiS zrobił wszystko, aby go ukryć za wrakiem. Obchody drugiej rocznicy katastrofy smoleńskiej Prawo i Sprawiedliwość zawłaszczyło i zdominowało. Nawet ofiary katastrofy partyjnie podzielono na swoich i nieswoich, w ramach – jak to prezes wyjaśniał – *ordo caritatis*, czyli porządku miłowania. Partyjnego.

Smoleńsk jest dziś dla PiS dowodem na wszystko i wszystko ma się z nim kojarzyć, wszak żyjemy w czasach przekazów jednoznacznych, łatwych do zapamiętania i oczywiście pobudzających emocje. Smoleńsk więc to nieudolność rządzących, bezrobocie, drożyzna, to Polak bez emerytury, harujący aż do śmierci, to zmarnowane polskie szanse w polityce międzynarodowej, prześladowania Kościoła i opozycji. Wreszcie i to, że ludzie niegodni (zdraycy, a nawet pewnie i mordercy) sprawują najwyższe urzędy, co jest oczywiście hańbne.

Stawać w zawody z tą falą demagogii, oszczerstw, spiskowych teorii, przebijając się przez ten mur autentycznej nienawiści, czy wręcz rodzaj smoleńskiego szaleństwa,

niezmiernie trudno. Bo jakie znaleźć słowa i gesty, które nie staną się przedmiotem kolejnych pomówień, zarzutów o narodową hańbę i zdradę? Na ten poziom emocji racjonalne argumenty nie trafiają, one tylko podgrzewają nastroje. I pewnie PiS wyszłoby z tego permanentnego partyjnego wiecu, w jaki zamieniło rocznicę katastrofy, obronną ręką, gdyby właśnie nie ów wrak i emocje z nim związane.

Do wywołania kolejnej awantury wystarczyło proste stwierdzenie prokuratora generalnego i wspólny komunikat prokuratury generalnej i wojskowej, że wrak został przebadany przez polskich specjalistów na potrzeby śledztwa. Nie znaleziono żadnych przesłanek pozwalających podejrzewać, że dokonano jakiegoś wyrafinowanego zamachu, a wrak zostanie zwrócony po zakończeniu śledztwa rosyjskiego, bo takie są reguły prawne. Czyli, podsumowując, ze względów postępowania śledczego wrak nie jest nam potrzebny.

Prawdopodobnie Rosjanie mogliby zwrócić wrak wcześniej, ale jeśli ciągle słyszą, że być może ich premier, a zarazem prezydent elekt uczestniczył w spisku, to nie mają powodu, by się spieszyć. Pewnie sami byśmy się w podobnej sytuacji nie spieszyli. Projekt uchwały, jaki pojawił się natychmiast po wyjaśnieniach prokuratury generalnej, aby Sejm zaapelował do rosyjskich władz o zwrot wraku, gdyż polskie władze sobie z tym problemem nie radzą, był już tylko kolejną próbą podkreślenia i podgrzania konfliktu. Stał się jednak okazją, by



premier wreszcie wystąpił nie nad grobami ofiar, ale w parlamencie, czyli w miejscu najbardziej sposobnym do uprawiania polityki i nazwał dosadnie to, co jest dziś autentycznym smoleńskim kłamstwem, czyli właśnie budowanie politycznej przyszłości jednej partii na katastrofie, lekceważenie ustaleń własnego państwa, pogardę dla tegoż państwa i jego demokratycznych procedur.

Premier swoimi twardymi słowami wywołał popłoch w szeregach PiS, o czym świadczy nieskładna, bezradna odpowiedź Jarosława Kaczyńskiego powtarzającego tylko to, co wcześniej powiedział po wielokroć: że Tusk jest na „liście narodowej hańby”. Nie znaczy to, że odpowiedź premiera położyła kres szaleństwu. Sprawiała jednak, że kolejne tego typu demonstracje, np. wniosek zepchniętej do defensywy Solidarnej Polski, aby zwrotem wraku zajęły się teraz NATO, ONZ i Komisja Europejska, wkroczyły w krainę groteski.

Smoleński zamach stanu – s. 14; prok. Seremet odpowiada na 10 pytań dotyczących śledztwa – s. 16; naukowcy o katastrofie – s. 59

Joanna Podgórska

Czy bicie kobiet jest wartością chrześcijańską?

Minister Gowin sprzeciwia się przyjęciu przez Polskę konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet. Określa ją jako skrajnie zideologizowaną, uderzającą w tradycyjny model rodziny, sprzeczną z duchem konstytucji i zmuszającą Polskę do promocji związków homoseksualnych. Jego zastępca Michał Królikowski obawia się też naruszenia wartości chrześcijańskich. Ministrowi poszło o definicję płci jako społecznie skonstruowanej roli, z przypisanymi zachowaniami i cechami, które społeczeństwo uznaje za właściwe dla kobiet i mężczyzn. I o punkt 12 konwencji, który głosi: „Strony stosują konieczne środki, aby promować zmiany w społecznych i kulturowych wzorcach zachowań kobiet i mężczyzn w celu wykorzenienia uprzedzeń, zwyczajów, tradycji i wszelkich innych praktyk, opartych na pojęciu niższości kobiet lub na stereotypowych rolach kobiet i mężczyzn”.

Trudno przeniknąć meandry myślenia ministra Gowina. O związkach homoseksualnych nie ma w konwencji ani słowa.

A gdyby nawet było, to czy przemoc w nich należy ignorować? Dlaczego zapis o zwalczaniu stereotypów płciowych miałby być sprzeczny z konstytucyjnym zapisem, że małżeństwo, jako związek kobiety i mężczyzny, znajduje się pod ochroną państwa? Gdzie wiceminister Królikowski zobaczył zagrożenie dla wartości chrześcijańskich? Czyżby w punkcie mówiącym, że zwyczaje, tradycja i religia nie mogą służyć usprawiedliwianiu przemocy wobec kobiet?

Albo urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości cierpią na manię prześladowczą, która sprawia, że sformułowanie „równość płci” powoduje u nich lawinę skojarzeń prowadzących prosto do Sodomy i Gomory, albo miał to być gest w stronę hierarchii kościelnej i konserwatywnego elektoratu. Komunikat: to nieprawda, Ojciec Tadeuszu, że Platforma Obywatelska walczy z Kościołem, my tu bronimy tradycyjnego modelu rodziny, opartego na wartościach chrześcijańskich. Tylko że bez dogłębnej egzegezy myśli ministra Gowina brzmi to tak, jakby przemoc wobec kobiet była tradycyjną wartością polskiej chrześcijańskiej rodziny.



Marek Ostrowski



Po co ci to Rosjo?

Trybunał Europejski w Strasburgu wydał wyrok w sprawie skargi krewnych ofiar zbrodni katyńskiej, którzy skarżyli się, że Rosja objęła tajemnicą państwową

liczne dokumenty dotyczące zbrodni. Trybunał orzekł, że Rosja naruszyła obowiązek współpracy z europejskimi władzami sądowymi, którym nie przekazała materiałów ze śledztwa katyńskiego, i nie potraktowała po ludzku rodzin, którym odmówiono udziału w badaniu zbrodni i prawdy o śmierci ich bliskich.

To, że Rosja tak postępuje – wiemy od dawna. Wyrok międzynarodowy ma jednak duże znaczenie, gdyż ukazuje opinii europejskiej naganne postępowanie władz rosyjskich. Postępowanie zresztą bardzo niekonsekwentne. Z jednej strony – co zauważył sam Trybunał – 26 listopada 2010 r. rosyjska Duma (parlament) przyjęła rezolucję potępiającą stalinowską zbrodnię w Katyniu i wyciągnęła rękę do społeczeństwa polskiego, przyznając, że trzeba ustalić wszystkie okoliczności tej tragedii. A sam Putin, jak pamiętamy, złożył wizytę w Katyniu. Z drugiej strony – władze prokuratorskie i sądowe ciągle powołują się na klauzule tajności i nie współpracują ani z polskimi rodzinami, ani nawet z Trybunałem Europejskim.

Cóż, w Rosji jest wielu ludzi, którzy opłakują polskie i swoje ofiary totalitarne-go reżimu. Są i tacy szlachetni Rosjanie – jak członkowie Memoriału i część elit intelektualnych – którzy z narażeniem własnego bezpieczeństwa i stanowisk osobiście wyjaśniali szczegóły zbrodni, ujawniali nazwiska jej wykonawców, wskazywali tropy i dokumenty. Wielu jednak uważa, że o konkretnach nie wolno mówić, że trzeba chronić rzekomą państwową tajemnicę, by bronić dobrego imienia NKWD albo nawet głównego oprawcy – Stalina. Żle, że nowa Rosja – mimo obietnic jej władz – nie jest w stanie zdecydowanie zerwać z Rosją sowiecką.

Powtórzmy: Polska zna prawdę o Katyniu, wie prawie wszystko o tej przerażającej zbrodni. W gruncie rzeczy żadna rehabilitacja ofiar ze strony państwa rosyjskiego nie jest nikomu w Polsce potrzebna. Powiedzenie rodzinom ofiar: tak, dzisiejsza Rosja zrobiła wszystko, by ujawnić historyczne dokumenty, dokumenty ze śledztwa i pokazać mogiły – byłoby zakończeniem sprawy po ludzku. Taka postawa jest nawet bardziej potrzebna Rosji niż Polsce.



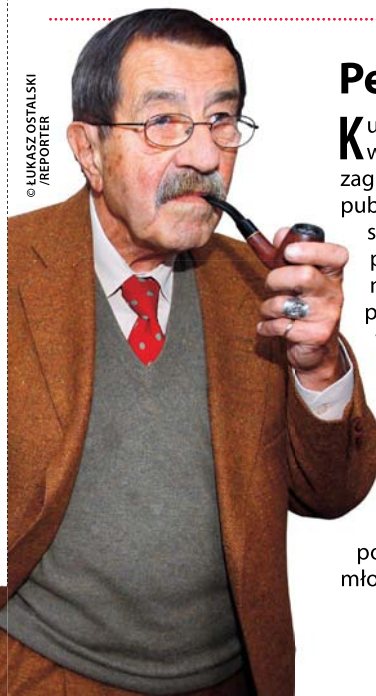
© REUTERS/FORUM

Zbrodnia i upadek

Bo Xilai miał jesienią wejść do ścisłej elity chińskiej partii komunistycznej. W szerokiej Belicie był od zawsze. Syn słynnego maoisty, sam podsycał nostalgię za maoizmem w dzisiejszych komunistyczno-kapitalistycznych Chinach. Od 2007 r. rządził metropolią Chongqing na południowym zachodzie kraju. Tam właśnie odnosił sukces za sukcesem jako administrator, o czym szybko i szeroko informowały obywatele jego służby prasowe, umiejętnie wykorzystujące nowe media. Obywatele chętnie śpiewali rewolucyjne pieśni z epoki Mao i podziwiali Bo za jego walkę z mafią i toczoną w iście chicagowskim stylu. I nagle krach. Zostaje usunięty ze wszystkich stanowisk w partii i administracji. Prasa światowa pisze o największym chińskim skandalu politycznym ostatniej dekady. Bo Xilai miał w ramach kontrolowanej wymiany najwyższych władz partii i państwa zostać członkiem Stałego Komitetu Biura Politycznego KPCh, a to dawało mu szansę nawet na objęcie funkcji przewodniczącego partii. Musi o tym zapomnieć.

Jego dalszą karierę przekreśliła wiadomość, że żona Bo mogła zlecić zabójstwo brytyjskiego biznesmena rezydującego w Chinach, 41-letniego Neila Heywooda, skądinąd zaprzyjaźnionego z małżeństwem Bo, ale zagrażającego interesom pani Bo, też kapitalistki. Wydał ją były bliski współpracownik pana Bo do walki z gangami w Chongqing. Poróżniony (nie wiadomo czemu) z pryncypałem zbiegł do amerykańskiego konsulatu w Chengdu. Poprosił o azyl w obawie o życie. Jednocześnie podał szczegóły mające świadczyć o współnictwie pani Bo w zbrodni. Dzięki Internetowi rozszły się błyskawicznie po całym Chinach. Jesienna odnowa personalna miała być pokazem stabilności na szczytach władzy. Upadek Bo dowodzi raczej, że walka partyjnych frakcji nabiera tempa i brutalności.

© LUKASZ OSTALSKI /REPORTER



Persona non grassa

Ku ogólnemu zdziwieniu wiersz **Güntera Grassa**, w którym autor postrzega w państwie żydowskim zagrożenie światowego pokoju, nie wzburzył opinii publicznej w Jerozolimie i w Tel Awiwie. Nie po raz pierwszy intelektualiści zachodni atakują Izrael. Tłumy nie protestowały więc na ulicach, a książek niemieckiego noblisty, w większości tłumaczonych na hebrajski, nie palono na stosie. Nie było też zbyt ożywionej dyskusji w mediach.

Poetyckie wyzwanie autora „Blaszanego bębena” stanowi przede wszystkim żer dla pravicowych polityków. Najdalej posunął się minister spraw wewnętrznych Eli Jeszaj, ogłaszając pisarza *persona non grata*. Od dzisiaj i po wsze czasy nie może pokazać się w Ziemi Świętej. Nikt jednak w Izraelu nie sądzi, aby 84-letni Günter Grass zamierzał stanąć pod Ścianą Płaczu i prosić o wybaczenie za to, że jako młody obywatel Trzeciej Rzeszy nosił mundur Waffen-SS.

Prawosławny flirt

Rosyjscy turyści zalewają Grecję. W tym roku, mimo że potrzebują wiz strefy Schengen, przyjedzie ich tu ponad milion. Dwa razy więcej niż dwa lata temu. Rosjanie odwiedzają klasztory na świętej górze Athos – szczególnie w czasie prawosławnych świąt, opalają się na Krecie i Santorini, kupują domy na półwyspie Chalkidiki i coraz chętniej robią w Grecji interesy. I w grę wchodzi już nie tylko małe sklepiki z futrami i biżuterią, które w latach 90. pojawiły się w turystycznych miejscowościach, ale biznes na znacznie większą skalę, taki jak choćby zakusy Gazpromu na udziały w greckim koncernie gazowym DEPA. Moskwa też chętnie widziałaby w Pireusie rosyjskie okręty, bo jeśli prezydent Baszar Asad odda władzę, Rosjanie stracą możliwość korzystania z baz morskich w Syrii.

Grecy natomiast woleliby robić interesy z Europą Zachodnią, ale z drugiej strony widzą potencjał Rosji, która np. niedawno pożyczyła Cyprowi 2,5 mld euro na spłaty długów, i czują, że Rosję lepiej mieć po swojej stronie. Dlatego w rozpoczętej właśnie kampanii przed majowymi wyborami stosunki z Rosją stały się elementem międzypartyjnych rozgrywek. Lider opozycyjnej partii Nowa Demokracja i najbardziej prawdopodobny przyszły premier Antonis Samaras, obiecuje, że jeśli wygra, Rosjanie, którzy nabyli w Grecji nieruchomości, uzyskają prawo do 10-letniego pobytu na zasadach rezydenta, co w praktyce jest równoznaczne z uzyskaniem obywatelstwa. A partia Niezależnych Greków przekonuje, że jeśli Grecja będzie potrzebowała następnej pożyczki, to nie powinna już liczyć na wsparcie Unii, tylko zwracać się o pomoc do Moskwy.

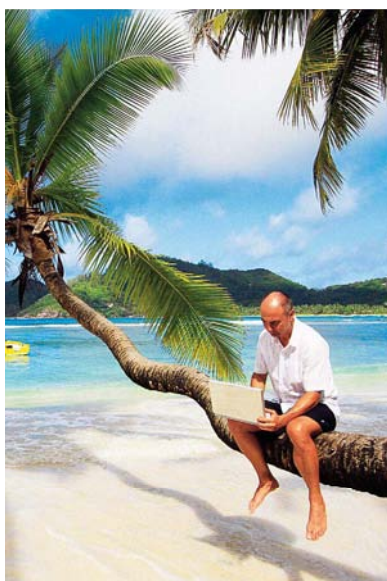


© CORBIS

Szkolne rewolucje

Dublin chce wyjąć setki szkół spod zarządzania przez Kościół rzymskokatolicki, bo dzisiejsza Irlandia to już nie jest katolicki monolit. Społeczeństwo się sekularyzuje. W zeszłorocznym spisie powszechnym blisko 270 tys. Irlandczyków określiło się jako niewierzący. To wzrost o 44 proc. w porównaniu do deklaracji sprzed 5 lat. Ponadto w kraju przybywa muzułmanów; dziś w Irlandii mieszka ponad 49 tys. wyznawców Allaha i w porównaniu z 2006 r. to wzrost o 51 proc., nie mówiąc już o prawosławnych, których jest ponad 45 tys., co w stosunku do 2006 r. oznacza wzrost o 117 proc.

Katolików w Irlandii jest wciąż najwięcej: 3,8 mln, ale ich liczba systematycznie maleje, a katolickich szkół wcale nie ubywa. 9 na 10 z ponad 3 tys. irlandzkich szkół podstawowych jest wciąż zarządzanych przez Kościół. W Dublinie na jedno miejsce w szkołach wielowyznaniowych czeka 400 chętnych.



© EAST NEWS

Kokosowa sieć komórkowa

Podczas gdy polscy operatorzy komórek – Plus, T-Mobile, Orange i Play, walczą zaciekle o kolejne miliony abonentów, doroczny raport portalu Wireless Intelligence donosi, że najmniejszą siecią komórkową świata jest Cocos Mobile. Operator ten działa na Wyspach Kokosowych – zwanych też od nazwiska odkrywcy Wyspami Keelinga – terytorium zależnym Australii. Klientów Cocos Mobile jest dokładnie 225 (w grudniu jeden z nich zrezygnował), czyli co trzeci mieszkaniec Wysp Kokosowych. Minuta rozmowy z krajami regionu Australii i Oceanii kosztuje – po przeliczeniu – około 2 zł, wysłanie esemesa złotówkę. Koszt połączenia z resztą świata to 3 zł/min. Dla porównania: w kraju o największej liczbie użytkowników komórek – Chinach, aktywnych jest 975 mln numerów. W Indiach – 893 mln. W Polsce jest aktywnych 49 mln kart SIM, bo niektórzy abonenci mają po kilka telefonów, a do tego jeszcze mobilny dostęp do Internetu.

Wawrzyniec Smoczyński z OSLO

Skazać Breivika, obronić Norwegię

Nie uznają tego sądu, bo dostaliście mandat od partii popierających wielokulturowość” – tymi słowami Anders Behring Breivik powitał napakowaną salę sądu w Oslo, gdzie w poniedziałek rozpoczął się jego proces. 33-letni Norweg odpowiada za zabicie 77 osób w podwójnym zamachu na budynki rządowe w Oslo i obóz młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utøya. Przed sądem ponownie przyznał się do dokonania ataków, ale zażądał uniewinnienia – twierdzi, że działał w samoobronie przed islamizacją kraju. Ledwo strażnicy go rozkuli, pozdrowił rodziny ofiar i dziennikarzy faszystowskim gestem zaciśniętej pięści.

Norwegowie mieli dosyć procesu, jeszcze zanim się zaczął. Gazety od miesięcy piszą o szczegółach z życia Breivika przed atakiem i jego szokujących wypowiedziach z aresztu – m.in. o tym, że dziś zrobiłby to samo, a żałuje tylko, że nie zabił więcej osób. Ludzie nie chcą znać szczegółów masakry na Utøyi

ani słuchać rojeń dumnego mordercy, a to właśnie przyniesie proces. Wzburzenie wywołały też sprzeczne ekspertyzy na temat poczytalności oskarżonego – w rezultacie do końca postępowania nie będzie wiadomo, czy sąd uzna go za zdrowego i skazać na więzienie, czy też zamknie w szpitalu.

Główną troską sądu jest to, by proces nie przysporzył Breivikowi większej sławy. Państwo może go prawomocnie skazać, ale nie zabroni mu mówić przed sądem, a jeśli mowy prokuratorów nie będą równie mocne, powstanie wrażenie, że Norwegia okazała się bezsilna wobec apologii terroryzmu. Dlatego prokuratorom zależało na uznaniu, że Breivik jest niepoczytalny. Wypowiedzi osoby chorej psychicznie od pierwszego dnia procesu byłyby traktowane inaczej. Jeżeli zostanie uznany za poczytalnego, oskarżyciele mogą położyć nacisk na niedojrzałość, o czym może świadczyć fascynacja mundurami, masonerią i templariuszami. Co do winy Breivika nikt poza nim nie ma wątpliwości.



Kanonada listów do KRRiT w sprawie cyfrowej koncesji dla TV Trwam. Wielkanocne rozgorączkowane kazania biskupów. Posmoleński obóz wraca na Krakowskie Przedmieście. To wszystko preludia przed 21 kwietnia: ojciec Rydzyk wyprowadza wiernych na ulice.

JULIUSZ ĆWIELUCH, ADAM SZOSTKIEWICZ



„Smoleńsk” – obraz Zbigniewa M. Dowgiałły, który zawisł w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP na warszawskich Bielanach, wzniesionym na polecenie Władysława IV jako wotum dziękczynne za zwycięstwo w kampanii smoleńskiej w 1634 r. Malowidło oglądać można do końca maja.

Golgota i Gomora



© PRZEMEK WIERZCHOWSKI/AG



© PAPIERPRODUKCJA

Koncesja nadziemna

Do połowy 2014 r. w całej Europie analogowy sygnał telewizyjny zastąpiony zostanie cyfrowym, którego zaletą jest ogromna pojemność: na jednej częstotliwości pozwala zmieścić nawet 8 różnych kanałów. W Polsce sygnał analogowy zostanie wyłączony 31 lipca 2013 r. Kto do tego czasu nie wymieni telewizora na nowszy typ, ten przestanie odbierać sygnał telewizyjny za pomocą zwykłej anteny.

KRRiT postanowiła, że stworzy trzy tzw. multipleksy cyfrowe. Dwa niejako automatycznie zostaną zajęte przez kanały stacji, które już wcześniej miały ogólnopolską koncesję na analogowe nadawanie naziemne (TVP, Polsat, TVN, PULS, TV4). Trzeci – MUX-1 – miał zostać podzielony pomiędzy nowych nadawców w celu wzmocnienia konkurencyjności na rynku medialnym. Do konkursu, ogłoszonego 5 stycznia 2011 r., zgłosiło się 17 podmiotów.

Decyzję o tym, że TV Trwam nie dostanie miejsca na cyfrowym multipleksie, Rada podjęła już 29 lipca 2011 r. KRRiT uznała, że TV Trwam nie wykazała, iżby sposób jej finansowania był pewny i przejrzysty. A naziemne nadawanie cyfrowe to droga rzecz. Na same opłaty trzeba mieć 7 mln zł rocznie. Właściciel stacji, fundacja Lux Veritatis, chciał pokryć te koszty z pożyczki od warszawskiej prowincji redemptorystów. Jednak powołując się na poufny charakter tej umowy, nie przekazała Radzie jej kopii, a zaledwie jednopunktowy wyjątek. Przepychanka w sprawie ujawnienia umowy trwała kilka miesięcy. Tym razem KRRiT postanowiła nie ulegać presji, potraktować Lux Veritatis jak każdy inny podmiot ubiegający się o koncesję i ojciec Rydzyk nie dostał, czego chciał.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Do Wydziału Skarg i Wniosków przy KRRiT przychodzi około 2 tys. skarg rocznie, tylko 24 stycznia 2012 r. listonosz przyniósł 3280 listów. Wszystkie w sprawie TV Trwam. Zaledwie osiem dni wcześniej KRRiT ostatecznie odmówiła koncesji na cyfrowym multipleksie MUX-1.

Listonosz, żeby wstąpić kosze z listami po wąskich schodach siedziby przy ul. Sobieskiego 101, musiał chodzić kilka razy. Listy były ciężkie, bo większość zawierała co najmniej kilka kartek. Na każdej kilka rzędów podpisów i numerów PESEL, z których łatwo się zorientować, że silnie dominują ludzie starsi. Pudła w ciągu tygodnia zajęły cały pokój wydziału. Później zastawiono nimi pomieszczenie socjalne, na koniec zaczęto znosić do piwnicy.

Rada nie ma fizycznych możliwości policzenia podpisów. Skrupulatnie liczą je za to w TV Trwam. To jeden ►

Spontaniczne wyjazdy na radiomaryjny marsz na Warszawę mają mniej spontaniczne kulisy. W biurach poselskich PiS trwa walka o każdego, kto zgodzi się poświęcić sobotę 21 kwietnia, żeby wesprzeć ojca Rydzyka. W biurze posła Adama Abramowicza wynajęli jeden autobus, ale duży. Pracownicy biura zadbali, żeby informację o wyjeździe odczytano z ambon u zaprzyjaźnionych proboszczów. Wyjazd organizowany jest po kosztach. Najtańszy bus z Białej Podlaskiej do stolicy kosztuje 27 zł. Pisowskim autokarem w dwie strony można obrócić za 35 zł. Pracownik biura żartuje, że nie pojechać to byłby podwójny grzech.

W Nowej Hucie na Osiedlu Jagiellońskim autokary od lat organizuje pani Teresa. Ludzie świetnie ją znają, bo jak trzeba jechać do Częstochowy, wiadomo, że pani Teresa kochana autokar zorganizuje. Sama po ludziach dzwoni, bazę numerów zrobiła lata temu na pielgrzymce.

– *Tak kocham Jezusa, że aż 70 podpisów zebrałam, ale do Warszawy nie dam rady pojechać. Mam 73 lata, ciężko choroby kręgosłup, modlić się będę w domu. Za tych sąsiadów, co mi nie podpisali, też się pomodłę* – mówi pani Wiesława, emerytowana ekonomistka od maszyn obliczeniowych.

Oficjalnie Solidarność nie angażuje się w manifestację. – *Ale regiony są niezależne, więc nasze flagi również mogą się tam pojawić* – mówi Marek Lewandowski, rzecznik prasowy związku. Region Gdański oficjalnie angażował się w zbieranie podpisów za przyznaniem TV Trwam koncesji na cyfrowe nadawanie. – *Zebrałiśmy kilka tysięcy podpisów. Teraz komisje zakładowe organizują wyjazdy, ale to działania spontaniczne. Oficjalnego wyjazdu regionu nie organizujemy* – zapewnia Roman Kuzimski, wiceszef regionu gdańskiego. Tak się składa, że on do Warszawy się pofatyguje.

Ile osób przyjedzie do stolicy, nie wiadomo. Ojciec Rydzyk długo i sprawnie mobilizował swoich odbiorców do tego pokazu siły. Ludzie uwierzyli nie tylko w to, że ginie TV Trwam. Spora część dała się przekonać, że to atak na nich i wiarę ich ojców, a nawet na całą ojczyznę.

► z elementów przygotowań do sobotniego marszu. 3 kwietnia 2012 r. Tadeusz Rydzyk poinformował triumfalnie, że za przyznaniem koncesji podpisały się 2 mln 126 tys. 603 osoby. Podpisy 2 mln i 2 mln jeden złożyli Agata i Marcin Wal-kowiakowie ze Złotowa. W KRRiIT do tych liczb podchodzą z dystansem. – *Dzwonią do nas ludzie i pytają, dlaczego my tej koncesji nie dajemy, skoro oni sami przystali już cztery listy* – mówi Krzysztof Luft, członek KRRiIT. W wielu przypadkach widać, że ludzie nie bardzo rozumieją, w czym rzecz z tą koncesją; jedni wypowiadają się „za licencją”, inni piszą: „Nie dla niszczenia TV Trwam”. Tak jakby nieprzyznanie koncesji miało spowodować, że stacja ta po prostu za chwilę przestanie nadawać. – *Co, oczywiście, nie jest prawdą. Dostęp do TV Trwam ma ok. 10 mln odbiorców. Większość za pośrednictwem sieci kabłówek, a pozostali dzięki zestawom satelitarnym. I tu się nie zmienią* – tłumaczy Krzysztof Luft, członek KRRiIT. – *A jednocześnie z niezależnych badań wynika, że w 2011 r. średnia oglądalność tej stacji wahała się w zależności od pory dnia od 6 do 50 tys. osób. To nie nasza wina, że pozostałe 9 mln 950 tys. potencjalnych widzów nie ogląda tej stacji* – dodaje Luft.

Polska ginie!

Z listów słanych do Rady wynika, że sprawa TV Trwam jest tylko symbolem. Korespondentem chodzi przede wszystkim o „ojczyznę i wiarę”. Na kopertach pieczętą parafii mieszają się z tymi stowarzyszeń katolickich. Ale są też pieczęcie gmin, nawet powiatów. Wszystkie przesyłki wysyłane są listami poleconymi (to dokument). Niektóre dodatkowo ubezpieczono.

Ojciec Rydzyk dokonał mobilizacji, którą najstarsi pracownicy KRRiIT kojarzą z inną akcją: na początku lat 90. redemptorysta z Torunia wywalczył zwalnianie częstotliwości dla swojego Radia Maryja. Pomogło 10 tys. listów i stały dyżur różańcowy pod siedzibą KRRiIT.

Od tamtego czasu język listów się nie zmienił. Począwszy od skrajnie agresywnego: „Okurwieńcy”, „Skurwiały bydlaki! Agenci Moskwy zainstalowani w Polsce, wrogowie Narodu”. Poprzez tony nieco łagodniejsze: „Ta haniebna decyzja mną wstrząsnęła do szpiku kości do jakiego stopnia polscy bolszewicy (krrit) są w stanie się posunąć. Ile żalu i bólu wyrządzą polskiemu narodowi, wy czerwona bolszewicka hołota, nie długo zaczniecie kościoły palić, mordować księży a nas Polaków katolików wywozić na Sybir” (pisownia oryginalna). Aż po wynurzenia osobiste: „Obecne traktowanie, złe traktowanie TV Trwam, tzn. nie umieszczenie TV Trwam na cyfrowym multipleksie doprowadza mnie

i moich znajomych do stresu, do nerwicy”. „Mam 86 lat i teraz przy końcu mego życia płakać mi się chce, że Polak Polakowi potrafi tak strasznie szkodzić”.

Redemptorysta nieustannie ten nastrój podsyca, podsuwa stosowną retorykę: „Dziś wykluczają nas, a jutro innych. To jest śmierć TV Trwam, a potem Radia Maryja” – ostrzegał w styczniowym wywiadzie dla „Naszego Dziennika”. W kwietniu na tych samych łamach dodawał, że w Polsce może być tak jak na Zachodzie: „Polska ginie! To jest działanie zaplanowane. [...] Kradzione są dzieci, rodzina niszczona, zmienia się znaczenie słów. To eksterminacja kulturowa, ale i biologiczna. Wskazuje na to polityka zdrowotna, utrudnianie leczenia starszych i chorych”.

Operacja Naród

Tadeusz Rydzyk nie jest już sam. Przekaz płynący z jego mediów wydaje się elementem wielkiej operacji wizerunkowej, odbywającej się właśnie w polskim Kościele. Abp Józef Michalik, szef episkopatu, nazywa to „walką o zdrowy chrześcijański patriotyzm”. Jej celem jest przedstawienie Kościoła jako prześladowanego obrońcy praw obywatelskich katolików i zdrowia moralnego społeczeństwa, a także wartości patriotycznych i polskości – ostatnio najpełniej ucieleśnionych w obozie braci Kaczyńskich. Z akcentem na prześladowanie i antykościelne ataki. Ta narracja przybiera na sile systematycznie, odkąd premier Tusk powiedział w Sejmie, że nie będzie kłekał przed księdzem.

„Możemy przegrać z politykami – mówi abp Michalik – ale nie możemy przegrać z Narodem”. Wiadomo, Kościół z Narodem, Naród z Kościołem.

10 kwietnia w Archikatedrze Warszawskiej bp Antoni Dydycz opisał Polskę jako „słabą, na własnej ziemi bezdomną”, skąd setki tysięcy ludzi wędrują za chlebem. „Gdzie się podziały cnoty narodo-we? – pytał. – Czy tego, co się dzieje, nie można nazwać imperium kłamstwa?”. I puentował: „Wszelkie formy prześladowania Kościoła są równoznaczne z walką z narodem”.

W Szczecinie bp Marian Kruszyłowicz dodawał: „Znowu pojawiły się głosy, które znam z propagandy komunistycznej w Polsce, czyli poniżanie kraju, ojczyzny, wyśmiewanie Polski przedwojennej, manipulacja historią, przedstawianie naszego narodu jako nacjonalistycznego, antysemickiego, skłóconego, który umie kłócić się tylko z sąsiadami”. Kropkę nad i postawił w Gnieźnie ks. Andrzej Grzelak: „Modlimy się o to, aby katolicy nie byli w swojej ojczyźnie obywatelami drugiej kategorii”.

Specyficzne miejsce w tej narracji Kościoła zajęła sprawa smoleńska – wiel-

kanocne kazania wielu duchownych krążyły częściej wokół niej niż Zmartwychwstania Pańskiego. W patriotyczno-religijnym ferworze pewien kapucyn w Warszawie brnął w porównanie męki smoleńskiej z Męką Pańską.

Stacja męki

Pod Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu jest znów dokładnie tak jak przed dwoma laty. Pani W. (na teksturze wypisane: Zabrze, Śląsk, narodowość polska) wsiadła w pociąg o godz. 20, żeby zdążyć 10 kwietnia przed 8 rano rozstawić autorski ołtarz. Na stelażu emeryckiego wózka w kratę zawiesiła ubłocone ulotki, nadpalone zdjęcia śp. prezydenta, papieża. To pamiątki historyczne, uratowane przez walczących o krzyż w 2010 r. Pani W. była jednym z rzeczników krzyżowych, którzy obecnie witają się jak starzy znajomi, związani wspólną sprawą i językiem („Tusk – komendant obozu, nie myśli, bo trzyma mózg w prezerwatywie; szczury z PO; ściek Palikota; menele chodzący na ruskiej smyczy”). Zdjęła buty, włożyła zielone papucie z pluszu, dla wygody, gdyby protestowanie się przedłużyło. Weźmie ICH na cierpliwość.

Tłum intonuje wielkanocną pieśń „Chrystus zmartwychwstał jest”. Z lewej strony Pałacu – ścieżka pamięci poległego prezydenta (na stelażach zdjęcia, wedle okresów życia: dzieciństwo, młodość, lata nauki itd.). Rozmowy o smoleńskiej golgocie: „ONI beczeszczą zwłoki 96 rodaków. Jak Jezusa. ONI brudne nagie ciała włożyli do worków i zalutowali w trumnach, w jamach brzusznych zaszywając rękawiczki, gazy, kawałki drewna. Dlaczego nie mówią o tym te Lisy, Durczoki, Olejniki?”.

Krążą te same, co przed dwoma laty, kserowane cytaty z Herberta, Miłosza, Mickiewicza. I zaktualizowane ulotki: „Zbutwiała tama z coraz większym trudem powstrzymuje napór piętrzącej się wody, lada moment ją przerwie i zatopi tę nadwiślańską Sodomę i Gomorę”; „Gdy rozejrzysz się, to kogo zobaczysz? Zniewolonych biznesmenów, nauczycieli, prawników, stolarzy – umysły, które chcemy uratować”.

W namiotach można poprzeć liczne petycje: „Żądam smoleńskiej prawdy; Przystępuję do duchowej walki w ramach Narodowej Różańcowej Krucjaty za Ojczyznę”.

Ludzie prezydenta

W tym kontekście Multipleks ojca Rydzyka jest dla Kościoła i prawicy bezcenny. Służy jako koronny dowód dyskryminacji katolików przez ekipę Tuska.

– *Zasada przyjaznego współistnienia Kościoła i państwa została pogrzebana przez PO, która zaczęła licytować się z Pa-*

likotem na gesty wrogie wobec Kościoła – mówi Marcin Przeworski, redaktor naczelny Katolickiej Agencji Informacyjnej. – *Może i były pewne uchybienia formalne, ale Rada nie powinna szukać pretekstów do udzielenia odmowy. Skoro nie ma innej stacji katolickiej, to powinniśmy popierać tę, która jest.*

Charakterystyczne, że ostrze ataku jest bardzo precyzyjnie, personalnie skierowane na dwie osoby spośród pięcioosobowego składu KRRiT. To przez Jan Dworak i jeden z członków Krzysztof Luft. Oni najczęściej atakowani są w artykułach „Naszego Dziennika”, programach Radia Maryja. Stefan Pastuszka (wstrzymał się od głosu przy odmowie przyznania koncesji TV Trwam), Witold Graboś i Sławomir Rogowski (głosowali za odmową) właściwie nie są nawet tam wymieniani.

„Trzeba wiedzieć, kto jest w Krajowej Radzie, jakie owoce wydaje. To są ludzie prezydenta, przez niego naznaczeni” – mówił ojciec Rydzki w styczniowym wywiadzie dla Radia Maryja.

– *Atakując prezydenckich nominatów, osłabia się w oczach wyborców samego Bronisława Komorowskiego. Jeśli zestawimy to z deklaracją Jarosława Kaczyńskiego, że wystartuje w wyborach prezydenckich, to sprawa jest jasna. Zaczęliśmy przygotowania do kampanii wyborczej – objaśnia Jacek Żalek, poseł PO. Kilka tygodni temu opublikował on w „Rzeczpospolitej” duży artykuł o nieprzyznaniu TV Trwam koncesji na nadawanie cyfrowe. – Krytykowałem tę decyzję, bo uważam, że Rada podjęła ją bez jasnych kryteriów. W efekcie staliśmy się celem politycznego ataku.*

– *Ludzi teraz wcale nie trzeba do niczego nawoływać. Sami widzą, co się dzieje i w którym kierunku zmierza kraj. Zaprosili mnie na marsz do Wejherowa na 15 kwietnia, który spontanicznie tam organizują – mówi Jarosław Sellin, poseł PiS. Ci sami ludzie z pewnością przyjadą też na sobotni marsz do Warszawy. Posłów też na nim nie zabraknie.*

Przekaz katastroficzny

Co dalej z przekazem, który płynie dziś z katolickich mediów i kościelnej ambony? W listach, w emocjonalnych wypowiedziach słuchaczy Radia Maryja, w prywatnych rozmowach, na forach internetowych trudno uchwycić jakikol-

wiek rzeczowy argument za tym, że wolność wyznawania religii i swoboda jej praktykowania jest zagrożona w wymiarze indywidualnym. Nikt się nie uskarża: w naszej osiedlowej szkole zdejmują krzyże, likwidują katechezę, w naszej parafii władza świecka wtrąca się w sprawy kościelne... Lud mówi specyficznie przetworzonym językiem hierarchów. Oni rzucają słowa wielkie, patetyczne, lud je okrasza agresywnym, wulgarnym tonem. Obelgi bez problemu sąsiadują z dewocyjnymi wyznaniem wiary.

Język dewocji, zdaniem filozofa religii prof. Zbigniewa Mikołajki, doskonale opisuje to, co polityczne czy historyczne.



© BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

Czy Kościołowi w Polsce coś realnie zagraża?

Z mowy ambon wynika, że zagraża, ale Kościół się nie lęka. I walczy. Z faktów wynika coś wręcz przeciwnego.

Jest nośny, łatwo nazywa, działa przez analogię i nie wymaga prób zrozumienia, analizy. – *Dla pewnej grupy ludzi jest to jedyny język, w jakim potrafią opisywać emocje. Katolicyzm jest tu tylko medium wszelkich lęków społecznych.*

Czarna wizja narodowego kataklizmu, w jego opinii, trafia na podatny grunt. Lęk i poczucie dyskryminacji mogą u części katolików być autentyczne, co nie wiąże się w prosty sposób z religijnością. Dotyczy całego splotu czynników ekonomicznych, społecznych, politycznych.

– *Wielu z tych ludzi kurczowo trzyma się tego, co znane i bezpieczne – tłumac-*

czy. – To jest atawistyczny niemal lęk przed zmianą. Wszystko powinno zostać, jak jest; nawet przesady. Świat utrwalaony jest jako wyzwanie i zagrożenie. Manifestowanie swojskości, czyli katolickości i polskości, ma tego obcego odsunąć jako łże-katolika czy nieprawdziwego Polaka.

Polska religijność jest często dziedziczna, przyjmowana bezrefleksyjnie, nieprzemysłana, nieprzepracowana, a co za tym idzie, pozbawiona intelektualnych narzędzi obrony. A laicyzacja jednak postępuje. – *Świat daje tym ludziom do zrozumienia, że coś z ich wiarą jest nie tak – mówi prof. Mikołajko. – A oni reagują histerycznie, bo odbierają to jako uderzenie w ich tożsamość. Innej nie mają.*

Czy Kościołowi w Polsce coś realnie zagraża? Z mowy ambon wynika, że zagraża, ale Kościół się nie lęka. I walczy. Z faktów wynika coś wręcz przeciwnego. Katecheza jak była, tak została w szkołach publicznych, państwo, jak płaciło na Kościół (1,6 mld zł rocznie), tak obiecuje płacić, a nawet dołożyć jeszcze jakąś część odpisu podatkowego. Ustawa antyaborcyjna ani drgnie, in vitro ciągle w zamrażarce, duchowni przychodzą na uroczystości państwowe i publiczne wszystkich szczebli, pod znakiem krzyża, jak się obrażało premiera i prezydenta, tak się obraża. Kościół jako instytucja i społeczność wierzących ma się dobrze, a nawet coraz lepiej. Pełnymi garściami czerpie z dobrodziejstw demokracji i kapitalizmu. Nawet ataki, jak te Janusza Palikota, w istocie mu służą, bo mobilizują emocjonalnie część katolików.

Wizje zagłady wiary i katolików w Polsce są klerikalną fikcją. Skąd się biorą? Być może z poczucia, że dla Kościoła nadchodzą ciężkie czasy wraz z pełzającą, ostatnio coraz szybciej, laicyzacją społeczeństwa. Nie bez trwogi hierarchowie patrzą na destrukcję wizerunku Kościoła na świecie, mocno naruszonego skandalami pedofilskimi. W Polsce zwłaszcza do młodszych pokoleń styl duszpasterski Kościoła – obecny choćby na marnych, szkolnych katechezach – po prostu nie trafia. Wzruszają ramionami i odchodzą.

JULIUSZ ĆWIELUCH, ADAM SZOSTKIEWICZ
WSPÓŁPRACA: EDYTA GIETKA, JOANNA PODGÓRSKA



Zamach w Smoleńsku
jest już tak pewny,
że teraz to Donald Tusk
musi udowodnić, że go nie było,
a on sam jest niewinny.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

© MIROSŁAW GRYN

Zamach i milczenie

Jarosław Kaczyński w trosce o swoją hegemoniczną pozycję na prawicy, nadgryzaną przez zioibrystów, odpalił z hukiem teorię smoleńskiego zamachu. Sprawa wykracza jednak daleko poza partyjne walki. Smoleńsk został już całkowicie włączony do maszyny mającej przywrócić w pełni IV RP.

Zaczął się niegdyś od teorii o wywołaniu w Smoleńsku sztucznej mgły, manipulowaniu przy lotniskowych lampach, o helu rozpylonym nad lotniskiem, o bombie paliwowej, o elektronicznym zmyleniu urządzeń nawigacyjnych przez tajne nadajniki, a kończy – jak na razie – na umyślnym, zdalnym zablokowaniu lotek Tu-154 (urządzenia zamontowano jakoby podczas remontu maszyny w Rosji). I o dwóch wybucho-wstrząsach na jego pokładzie (jeden rozerwał skrzydło, drugi kadłub), bo przy samej awarii lotek ktoś mógłby przeżyć, a do tego Rosjanie nie mogli dopuścić. Zaś brzoza widocznie złamała się sama, bo Tupolew, zdaniem Macierewicza, przeleciał ponad nią (o naukowych aspektach badania katastrofy piszemy na s. 59).

Po drodze było tych teorii wiele, wszystkie jednak służą jednej zasadniczej tezie o zamachu, którego ofiarą padło 96 osób, z parą prezydencką na czele. W drugą rocznicę katastrofy prezydenckiego

Tu-154 teza ta osiągnęła ostateczną formułę, którą oddawała okładka „Gazety Polskiej Codziennej” z 8–9 kwietnia z portretem Lecha i Marii Kaczyńskich i wielkim napisem: „Zginął za wolną Polskę. Prezydent został zamordowany”. W tym samym czasie Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla Onet.pl powiedział: „Mam poczucie, że prezydent został zamordowany”. Dodał jednak: „Ale nie mam pewności”.

Po ostatnich wystąpieniach Kaczyńskiego na prawicowych portalach pojawiły się głosy ulgi i podziękowania dla szefa PiS, że wreszcie „dołączył do nas”, czyli do tych, którzy tezę o zamachu odważnie głosili od początku. Zresztą właśnie tym środowiskom, klubom i redakcjom Kaczyński kilkakrotnie gorąco dziękował 11 kwietnia br. za wsparcie, za działalność, za walkę o „prawdę”. Niejako ich oficjalnie i publicznie autoryzował.

Ale prezes PiS musi zdawać sobie sprawę, że jeżeli myśli jeszcze o zostaniu kiedykolwiek premierem czy prezydentem, to nie może funkcjonować – zwłaszcza w międzynarodowej przestrzeni politycznej – jako ktoś, kto oficjalnie uważa, że Putin zamordował mu brata. Dlatego zamach pozostaje w sferze granicznych z pewnością domysłów. Poseł PiS Witold Waszczykowski, były wiceminister spraw zagranicznych, a więc

osoba znająca dyplomatyczne realia, zastrzega może najbardziej ze wszystkich polityków tej formacji, że „PiS nie optuje za zamachem”. On zdaje sobie sprawę, jakie mogą być konsekwencje oficjalnego przyjęcia tezy o zamachu przez główną partię opozycyjną i jej lidera. Dlatego to jest już „prawie zamach”, niemalże zbrodnia, „afrykańskie” metody, ale wciąż jednak z zabezpieczającym „jeśli”. Po dodaniu tego „jeśli” można już rozwijać najdziksze teorie. Ceniona w pisowskim środowisku socjolog Barbara Fedyszak-Radziejowska stwierdziła ostatnio, że katastrofa smoleńska, czymkolwiek by była, miała „skutki zamachu”. Inni uważają, że nie ma żadnych dowodów na to, że nie doszło do zamachu. Nastąpiło odwrócenie pojęć: wydaje się, że teraz Tusk musi udowodnić, że jest niewinny, a pod Smoleńskiem doszło do zwykłego wypadku.

Prezes mówił już wcześniej o „prawie zamachu”, a jego słynna maksyma głosząca, że „jeśli to prawda, to wszystkie dowody na pewno zostały zniszczone”, idealnie pasuje do katastrofy pod Smoleńskiem. Brak dowodów na wybuch lansowane przez Macierewicza będzie najlepszym argumentem na to, że miały one miejsce. Już pojawiło się stwierdzenie,

że umycie wraku Tupolewa spowodowało usunięcie ostatnich „śladów zbrodni”.

Padają coraz bardziej jednoznaczne oskarżenia wobec najwyższych władz Rosji i osobiście Putina o polityczny mord, wobec polskiego premiera i prezydenta o współudział w zbrodni, dokonują się zatem fakty w sensie prawnym niesłychane, ale nic się z tym nie dzieje, nie ma reakcji prokuratury ani rządowych czynników. Nikt nie chce się tego tykać, wyciągać wniosków, konsekwencji, jakby z obawy przed jeszcze większą eskalacją konfliktu, przed opinią, że prześladowane ofiary i walczących o prawdę, zamiast ścigać sprawców zamachu. Ten absurd sam się nakręca. Pozostaje zatem milczenie jako skutek moralnego szantażu i ideologicznego zakrzywienia. To głoszenie teorii zamachu niejako wystaje poza system (jak cały PiS), nie widać na razie dobrych instrumentów, aby się z tym zmierzyć.

Wcześniej Kaczyński unikał aż tak mocnych określeń. Dokładnie w rok po katastrofie w „Faktach po Faktach” TVN24 mówił: „Nie twierdzą, że był zamach, twierdzą, że jest grubo za mało materiału, żeby stwierdzić coś ostatecznego”. W tej łagodniejszej, w stosunku do dzisiejszej, wersji nacisk był położony na winę rządzących za katastrofę według wówczas obowiązującego klucza, że doprowadzili oni organizacyjnie i moralnie do nieszczęśliwego lotu, że wytworzyli skutkiem działania imperium nienawiści atmosferę i okoliczności, które zaowocowały tragedią. Że bratali się z Rosjanami i przed wylotem, i zaraz po 10 kwietnia roku pamiętnego, że oddali śledztwo i brnęli w kłamstwa, a politycznie wykorzystali śmierć prezydenta do całkowitego przejęcia władzy w państwie, którą, oczywiście, zmarnowali i marnują nadal. Ta opowieść teraz została opieczętowana de facto oskarżeniem o zorganizowanie zamachu. Wszystkie wcześniejsze oskarżenia i krytyki zyskały sankcje niejako ostateczną, zamknęły proces dzielenia Polski na dwa wrogie sobie obozy czy plemiona, jak się to czasami nazywa.

Eskalacja konfliktu osiągnęła poziom, na którym już chyba nie można znaleźć żadnego wspólnego mianownika, w żadnej sprawie i w żadnych okolicznościach. Wiadomo, że duża część ofensywy PiS w drugą rocznicę katastrofy miała na celu umocnienie tej partii na prawej stronie, wzmocnienie sojuszu z ojcem Rydzykiem i z hierarchami Kościoła. Najważniejszy jednak pozostał cel strategiczny, czyli walka z Platformą Obywatelską, która trwa od 2005 r., ale wcześniej nigdy nie osiągnęła takiego wymiaru nienawiści i oskarżeń o zbrodnię i zdradę.

Taki ekstremizm coraz bardziej wyklucza PiS z jakiegokolwiek układanki, do której mogłyby dołączyć się inne formacje czy ugrupowania. Jeśli już, to wyłącznie na pra-

wach Kaczyńskiego. Widać, że przestał się tym przejmować, przynajmniej na tym etapie, próbuje swoje szanse reaktywować poprzez odnalezienie nowej energii społecznej, poprzez stworzenie ruchu ponownie wokół marzenia o IV RP, ożywionego mitem smoleńskim. I wzmacnianego przekazami adresowanymi do tych, którzy czują się źle rządzonymi, którym odbiera się historię, zabiera się pieniądze, emerytury, atakuje się ich Kościół.

Niby nic nowego, ale jednak skala jest już inna niż jeszcze rok temu, w jakimś sensie można wręcz mówić o nowym początku, co pokazują reakcje społeczne. Nie tylko wtedy, gdy obserwujemy tysiące zebranych na pochodach i wiecach zwołanych przez PiS, gdy wsłuchujemy się i zwolujemy w hasła i transparenty. Wróciła z nową energią nienawiść z okresu walki o krzyż. Swoją metodą najpierw będzie utwardzał, a potem ewentualnie ocieplał.

Jak pokazują badania opinii publicznej, propaganda smoleńska PiS daje widome rezultaty. Według OBOP, 34 proc. respondentów odpowiada, że przyczyny katastrofy nie zostały wyjaśnione, 32 proc., że polskie władze razem z Rosjanami ukrywają prawdę, 25 proc., że polskie władze niewystarczająco się starają, żeby wyjaśnić przyczynę katastrofy. Tylko 16 proc. ma poczucie, że komisja Millera zdołała ustalić najważniejsze fakty. To jest wielka porażka Tuska i jego kolegów.

Platforma schowała się jak gdyby za zasłonę wyniosłego milczenia, zapewne z przekonaniem, że zdecydowanie większa część społeczeństwa jest odporna na wszelkie absurdy i pomówienia, że umie już odczytywać politykę Kaczyńskiego. Może tak generalnie i jest, tyle tylko, że akurat w sprawie katastrofy smoleńskiej rzecz się bardzo skomplikowała. Zwłaszcza w momencie, gdy późniejsze ekspertyzy, tzw. krakowskie, zanegowały wcześniejsze ustalenia komisji Millera co do faktu obecności generała Błasika w kokpicie samolotu.

Mimo że sprawa ta nie ma istotnego znaczenia dla opisu katastrofy, wiarygodność raportu komisji została natychmiast podmyta, pozwolili zanegować przeciwnikom rządu w ogóle jego wartość i rzetelność, a wśród wielu ludzi wzbudziła różne wątpliwości. Nawet u tych, którym daleko było do Jarosława Kaczyńskiego. Tego rodzaju niepewność i zagubienie odbiło się na wynikach przywołanego sondażu, a sprawa Błasika była przełomowa – od zanegowania jego obecności w kokpicie przez krakowskich biegłych rozpoczęła się nowa smoleńska ofensywa. Wyjęcie tej jednej cegły zachwiało całym murem. Może też dlatego, że wcześniejsza sprawa Błasika stała się ważnym elementem raportu MAK, a w Polsce była mocno i trochę bez sensu lansowana przez

przeciwników PiS, którzy przyłożyli rękę do nadania wielkiej rangi temu wątkowi.

Rzecz w tym, że po zamknięciu prac komisji Millera zakończyła ona swoją działalność, jak i swoją karierę ministerialną zakończył jej przewodniczący. Niby sprawę prowadzi teraz prokuratura, ale ona ani nie może, ani nie jest powołana do tego, żeby występować w obronie raportu komisji i dyskutować ze wszystkimi krytykami i posądzonymi, które hulają w domenie publicznej. Nie ma instytucjonalnego ciała, które miałoby prerogatywy i obowiązek komunikować się w tych sprawach z opinią publiczną. Kto to ma robić? Prokuratura, stała komisja badania wypadków lotniczych, reaktywowana komisja Millera, sam premier czy osoba przez niego do tego zadania wydelegowana?

Na razie przekaz dnia, jaki widać w wypowiedziach polityków Platformy, jest taki: PiS bezwstydnie wykorzystuje katastrofę do politycznych celów i urządził taniec na grobach ofiar. Koniec, kropka. Także wystąpienie premiera Tuska w Sejmie podczas debaty nad projektem PiS uchwały żądającej zwrotu wraku pełne było stwierdzeń o „atmosferze nienawiści”, „cynicznym planie politycznym” oraz „krzykach, wrzaskach i wyzwiskach” zamiast zadumy. Kaczyński odpowiadał Tuskowi w sposób niesłychanie brutalny; lider PiS taki język skrajnej agresji uczynił normą, ale nawet jak na ten swój standard jeszcze podkreślił ton.

Mimo to, paradoksalnie, to zamachowa wersja Macierewicza wygląda teraz na bardziej „techniczną”, „ekspercką”, zawierającą „naukowe” argumenty, a Platforma traktuje rzecz, zapewne rozmyślnie, czysto politycznie, jako kolejną, rutynową odsłonę wojny polsko-polskiej. O samej katastrofie praktycznie ani słowa. Może powstać wrażenie – bo zbiorowa pamięć nie jest długa – że to Macierewicz badał wrak i czarne skrzynki, przeprowadzał szczegółowe ekspertyzy na materiale dowodowym, chociaż było dokładnie odwrotnie, to eksperci z instytucji państwowych mieli dostęp do dowodów.

I rację ma prof. Marek Żylicz, były członek komisji Millera, który mówi dzisiaj, z jakimś zafrasowaniem, że istnieje potrzeba jakiegoś kontaktowania się z wszelkimi wątpliwościami i przeświadczeniami, niby-naukowymi ustaleniami, które krążą wokół sprawy smoleńskiej, nawet tymi najbardziej absurdalnymi. Powinna być odpowiedź, musi być fachowe wyjaśnienie.

Mają rację ci komentatorzy, którzy mówią, że błędem polityków i środowisk, które znalazły się w stanie wojny z PiS, jest wyłączenie z rozmowy jego elektoratu, uznawanie, że nie można z nim w ogóle debatować, bo przepaść kulturowa i polityczna jest zbyt duża. Nie wiadomo, czy jest to w ogóle możliwe, zwłaszcza gdy ma się ►